Rok XXIV We Lwowie, dnia 16. lutego 1917. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13— K. półroczna . 7— „ kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List Arcypasterski
J. E. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego.

Bojowaniem jest życie człowieka. *Job 7, 1.*

Walcz jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa *2 Tymot 2, 3.*

Najdrożsi moi!

Rycerska sprawność jest częścią składową duszy polskiej, wewnętrzną jej wartością, która spotyka się z uznaniem w całym świecie.

Dawną rycerską chwałę ojców rozszerzyli synowie, którzy w dzisiejszych krwawych zapasach narodów zdrowie Ojczyzny w ręce swe wzięli. Nie mogło być inaczej. Wszak na harce żołnierskie wywiodła ich ta sama, co onych, miłość ku wspólnej Matce, którą umiłowawszy, do końca... do wydania za nią swej krwi serdecznej, umiłowali. Jak bowiem niemasz Ojczyzny bez bohaterstwa jej dzieci, tak nie znajdziesz męstwa pełnego... bez Ojczyzny.

Odwaga nieustraszona w zdobywaniu warowni nieprzyjacielskich, czy w bronieniu własnych okopów, nie jest jedynym przejawem bohaterstwa. Całe pokolenia nie mają nieraz nawet sposobności dowieść, ile tkwi w nich owej rycerskiej dzielności.

Obok powtarzających się krwawych zmagań ludów jest wojna inna, wojna, i w czasie pokoju, od której nikt nie jest wolny, której pole niezmierne... życiem się zowie. Istnienie tej walki stwierdza imieniem przedchrześcijańskiej ludzkości Job, kiedy mówi: **„Bojowaniem jest życie człowieka"**. Zbawiciel stawia jako przewodnie prawidło swego posłannictwa zasadę: **„Nie przyszedłem puszczać na ziemię pokoju, ale miecz**[1]**). „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je"**[2]**).** Za Mistrzem głosi Apostoł: **„Bój jest nam zadany**[3]**)... Życie nasze gonitwą jest do mety, mocowaniem się nieustannem z wrogiemi potęgami"**[4]**). „Walcz jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa"**[5]**).**

Na zwycięskie bojowanie duchowe potrzebna nam jest tężyzna moralna. A zwyciężyć w tej wojnie musimy, bo jej cel daleki, bardzo daleki: wygrana jej lub przegrana następstwy swemi sięga na wieki.

Dzielności moralnej, wyniesionej na stopień cnoty, obcy już nam nie przyznawają; a nawet też, ilekroć zestawiamy światła i cienie naszego charakteru narodowego, stwierdzamy jej brak i w imię dobra publicznego do wyrobienia, nabycia jej sami się wzajemnie napominamy.

W rzędzie tych, którzy wołają o konieczność pogłębienia ideału męstwa, o rozszerzenie go na wszystkie chwile życia, staję ja, wasz arcypasterz, w wielkiej mierze współodpowiedzialny za ostateczny wynik waszego żołnierstwa duchowego.

Rozważymy więc, na czem polega cnota męstwa, przeciw komu stosować je należy, jakie są źródła, w których nieustannie odświeżać, odnawiać, odradzać się może.

Ogarniam całą trudność mojego zadania, wiem, że łatwiej pisać o męstwie, niż je ciągle, ustawicznie wypełniać. Odczułem to zwłaszcza, kiedy niedawno przystąpiła do mnie niewiasta i całując mi rękę, imieniem tysięcy stroskanych matek rzekła: „Ojcze, już prawie niepodobna udźwignąć życia".

A jednak udźwigać życie uczciwie, mężnie musimy... musimy!

[1]) Mat. 10, 34.

[2]) tamże 11, 12

[3]) Żyd. 12, 1.

[4]) 1 Kor. 9, 24

[5]) 2 Tym. 2, 3.

Stwórca, przeznaczywszy człowieka w życiu jego doczesnem na ciągłe bojowanie, uposażył go obok siły fizycznej w odpowiednią siłę moralną. Naturalną tę dzielność ćwiczeniem człowiek może i powinien rozwinąć w cnotę męstwa, czyli w stałą skłonność i sprawność woli do wytrwałej walki, ilekroć zdarzy się sposobność do bronienia tego, co moralnie jest dobrem, do pokonania tego, co moralnie jest złem, do znoszenia niezłomnie cierpień tak cielesnych, jak i duchowych.

Mówimy, że cnota męstwa jest właściwością duszy stałą, aby ją odróżnić od jednorazowego junackiego rozmachu, od chwilowego wybuchu odwagi. Mówimy, że cnota męstwa jest stałą skłonnością do walki o to, co jest dobre, czem znowu odgradzamy ją od śmiałości występnej, drapieżnej, sępiej, szukającej żeru na ziemi środkami niegodziwymi.

Chrześcijanie, mamy w całem życiu staczać walkę o dobra wyższe i w sposób górniejszy, a więc cięższą, niż innowiercy. Ku takiemu szlachetnemu bojowaniu nie wystarcza dzielność przyrodzona, ani nawet wysoka miara cnoty naturalnej. To też Bóg uzupełnia przyrodzoną siłę naszą mocą nadnaturalną, zaszczepiając przy chrzcie świętym w duszy razem z łaską poświęcającą zaród męstwa chrześcijańskiego. Wlana ta cnota męstwa jest trwałem, nadnaturalnem uzdolnieniem i umocnieniem istoty naszej do przezwyciężania z miłości ku Bogu przeszkód, napotykanych w wykonywaniu dzieł dobrych, do odpychania rzeczy szkodliwych, do znoszenia w sposób bohaterski rzeczy przykrych.

Sama cnota męstwa nie stanowi jeszcze całkowitej zbroi duszy. Musi ona być poparta, wzmocniona innymi przymiotami moralnymi. Opis pełniejszego duchowego rynsztunku chrześcijańskiego daje św. Paweł, kiedy wzywa: **„Bracia... obleczcie się w całkowitą zbroję Bożą, abyście mogli dać odpór w dzień zły, a zaopatrzeni we wszystko, dotrzymali pola. Stójcie tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość ewangelii pokoju, a do tego we wszystkiem ujmijcie tarczę wiary... Weźmijcie też przyłbicę zbawienia i miecz ducha, którym jest słowo Boże ze wszelką modlitwą i błaganiem, modląc się każdego czasu w duchu i w tym celu czuwając z wytrwałością“** [1]).

Apostoł wylicza tu główne części zbroi, jaką nosili żołnierze rzymscy za jego czasów i powiada: u żołnierza Chrystusowego, czy on mężczyzną, czy niewiastą, dzieckiem, czy starcem, za przyłbicę w walce służyć musi — nadzieja wiecznego zbawienia, za pancerz — sprawiedliwość, za pas, wzmacniający biodra — prawda w myślach, słowach, czynach, za tarczę — wiara, przepojona miłością Boga i bliźniego, za okrycie nóg — radosna gotowość kroczenia stale drogą przykazań Bożych, za miecz — światłość, idąca z ewangelii na rozproszenie ciemności błędu. Jeszcze nie wszystko. Tak uzbrojony wojownik musi w kornej modlitwie prosić wytrwale Najwyższego Wodza Chrystusa, żeby zawsze umiał i chciał z broni czynić dobry użytek. **„Kto w zapasy idzie,** mówi św. Paweł, **nie bierze wieńca, jeno gdy się potyka, jak prawo tego wymaga“** [2]). Prawo zaś harcowe chrześcijańskie jest takie: liczyć mamy na pomoc, na zbroję Bożą, jak gdyby od niej samej całe nasze zależało zwycięstwo, jednak równocześnie tak powiększać dzielność swoją przyrodzoną i tak usilnie pracować z łaską Bożą, jak gdyby zwycięstwo zależało tylko od naszego współdziałania.

A którzy są nieprzyjaciele nasi, co wyzywają naszego męstwa, utrudniając spełnianie dzieł dobrych, odpieranie rzeczy moralnie złych i znoszenie rzeczy przykrych?

Prawdą jest katechizmową, Ukochani moi, iż od kolebki do grobu stoi przeciw każdemu z nas koalicya dwóch wielkich potęg: szatana i świata.

Szatan, największy wróg Boga, który w buncie rozdarł w niebie jedność wśród wojsk anielskich, jest też największym przeciwnikiem ludzi, stara się ich oderwać od Pana Boga, zwrócić przeciw Bogu. Dla zmylenia czujności naszej przybiera on nieraz postać anioła światłości [3]); kiedyindziej znowu przez swoje pomocniki rozszerza wieści, jakoby wcale nie istniał, jakoby tylko wymyśliły go głowy ciemne i zacofane na straszenie łatwowiernych kobiet i dzieci. Pewność, że istnieje, jest jednak niezbita, najzupełniejsza. Pismo święte nazywa go „księciem ciemności, ojcem kłamstwa, złodziejem dusz, który przychodzi jeno, żeby kradł, zabijał, tracił“ [4]). Zbawiciel powiada o sobie, iż przyszedł na ziemię, żeby skruszyć królestwo złego ducha, a zbudować z ludzi i w ludziach Królestwo Boże. Św. Piotr upomina: **„Bracia, trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł, któremu sprzeciwiajcie się mocni w wierze“** [5]).

Świat, drugi nasz wróg, oznacza przewrotnych ludzi, przewrotną ich mądrość, razem i tysiące przynęt, sideł, wilczych dołów, które zastawiają na naszą wiarę, uczciwość, cnotę, zbawienie. „Znieprawiać i pozwalać się znieprawiać — oto, co jest świat“, zauważa już dawny historyk rzymski. Chrystus przestrzegł swoich uczniów przed tym nieprzyjacielem, mówiąc: **„Mnie nienawidził, więc i was będzie miał w nienawiści“** [6]). Dodał równocześnie zapewnienie: nie traćcie ufności, jam go zwyciężył, więc i wy go zwyciężycie, byleście przy mnie, Wodzu waszym prawowitym, trwali.

Najsmutniejsze, że do tego dwuprzymierza szatana i świata, my sami nieraz przystępujemy jako trzeci sojusznik na własną zgubę. Iści się, co Zbawiciel przepowiedział, iż **„nieprzyjaciółmi człowieka będą domownicy jego“** [7]), tym razem domownicy najbliżsi, bo tkwiąca w nas **„pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“** [8]).

Otóż przeciwko tym wszystkim wrogim mocom staczać musimy, Najdroższi moi, długi, wielki bój życia,

[1]) Efez. 6, 10—15.

[2]) 2 Tym. 2, 5.
[3]) 2 Kor. 11, 14.
[4]) Jan 10, 10.
[5]) Piotr 5, 8. 9.
[6]) Jan 15, 18
[7]) Mat 10, 36.
[8]) 1 Jan 2, 16.

który rozkłada się na przeliczne drobniejsze utarczki codzienne, na tyle mianowicie, ile na każdego z nas przypada do spełnienia zadań, obowiązków, nałożonych. zadanych nam przez Pana Boga. Każde bowiem należyte wypełnienie powinności wymaga wysiłku, mozołu, jest temsamem walką.

Jak pogodzić z dobrocią Bożą to skazanie nas na ciągłą walkę bez chwili rozejmu, odpoczynku? Pięknie i prosto nasz Piotr Skarga wyjaśnia to zagadnienie: „Wstydzilibyśmy się bardzo, powiada on, gdybyśmy wszystko darmo mieli, żadnej pracy naszej nie przykładając i dobra one od Boga dane i zostawione nie byłyby nam tak miłe, jak nabyte i wywojowane i krwią i pracą naszą oblane... Pan Bóg jest nam i matką, i ojcem. Matka chce syna zawżdy w rozkoszy i doma w pieszczocie chować; a ojciec chce, aby wojnę służył a męstwem, krwią i pracą sławy dostawał, a wojenne żołnierskie wysługi sobie jednał. Te macierzyńskie z nami pieszczoty po śmierci odprawował Pan Bóg będzie; a teraz jako ojciec w tym krótkim żywocie na wojnę nas wygania, a chce po nas pracy i męskiego serca, aby nas z przysługi i cnoty więcej miłować i na wyższe w wieczności miejsca sadzać mógł". Tylko wtedy więc moglibyśmy podnieść żale, przynajmniej pozornie słuszne na nasz los, gdyby walka była naszem przeznaczeniem ostatecznem. Gdy zaś tak nie jest, gdy bojowanie jest tylko chwilowym środkiem do najwyższego celu, gdy celem tym jest szczęśliwość najpełniejsza, bez końca, raczej cieszyć się nam i dzięki składać Opatrzności za zarządzenie, którem przybrała, dopuściła nas w Swem miłosierdziu na współtwórców naszego szczęścia wiecznego. (C. d. n.).

Pierwsi Rusini i cerkiew w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Gwardyan Żłóbka X. Romuald Klemski nie był jednak w ciemię bity i na replikę dobrze się przygotował. Najpierw przedłożył dokument, mocą którego król Zygmunt III. podarował Bernardynom pewien grunt pusty (aream vacuam) zwany Zbór, na ulicy św. Jana. — Nawiasem trzeba tu dodać, czego O. Gwardyan nie powiedział, że na tem miejscu mieli Zbór Aryanie polscy, którzy się (od r. 1563) nazywali **Bracia mniejsi**, albo **Kościół mniejszy**, w przeciwieństwie do **Kościoła większego** — albo **Braci polskich**, t. j. Kalwinów. Ten zbór aryański zburzyli scholarzy krakowscy r. 1587 — jak opowiada Wielewicki T. J. w swojej Historyi Domu Profesów u św. Barbary — której trzy tomy wydałem, na to, iżby jej nikt nie czytał.

Pusty grunt po zborze stał się własnością króla „prawem kaduka", a król podarował go Podczaszemu kor. staroście sądeckiemu Stanisławowi Lubomirskiemu (r. 1622). Tenże Magnificus Lubomirski podarował ów grunt Bernardynom pod kościół i dodał jeszcze kamienicę, położoną przy tymże gruncie. Uczynił to aktem piśmiennym przed urzędem ławniczym krakowskim r. 1624. Aryanie podnosili daremnie protesty przeciwko stracie swojej na sejmiku w Radomiu, który — mówiąc nawiasem — wbrew zakazowi Zygmunta III. odbyli.

Ponowili jednak protesty swoje za Władysława IV. na sejmiku w Proszowicach, mianowicie przeciwko temu, że grunt ich nie miał prawem kaduka przypaść królowi — i tu dowiadujemy się rzeczy nowej zupełnie, w dziejach rewolucyi kościelnej w Polsce nieznanej, że król, żeby pretensye innowierców zaspokoić, a Bernardynów zostawić w spokojnem posiadaniu gruntu, na którym już (r. 1636) klasztor zbudowali, kazał (r. 1639) wypłacić z żup wielickich 10.000 złp., na ręce Andrzeja Reya starosty lubuskiego (Lubussensis). Roku zaś następnego (1640) wyznaczył tenże król roczną pensyę, z Wielkiej Prokuratoryi Zamkowej, dla Żłóbka.

Wspomnieć tu trzeba, że takie pensye wypłacała W. Prokuratorya Zamkowa także innym klasztorom krakowskim, n. p. PP. Kolletkom, t. j. Bernardynkom na Stradomiu.

Następnie przedłożył X. Gwardyan dokumenty, zatwierdzające wszystkie nadania, oblatowane w aktach ławniczych miejskich, a między niemi także Breve Urbana VIII. (1641), pozwalające na erekcyę kościoła Żłóbka, oraz dekret biskupa krak. Piotra Gembickiego, który, jako komisarz królewski, był delegowany do lustracyi wszystkich przywilejów zakonnych i klasztor Żłóbek, składający się z trzech domów, ogłosił wolnym od wszelkich podatków państwowych (1658).

W dalszym ciągu swoich wywodów przyznawał X. Gwardyan, że Żłóbek przeznaczony wprawdzie został, za specyalnem upoważnieniem Stolicy ap., na infirmaryę dla całej prowincyi polskiej, z tem zastrzeżeniem, żeby Bernardyni ze Stradomia mieli prawo tam się chronić w czasie powodzi, lub oblężenia — lecz następnie infirmarya musiała być zniesiona i klasztor zapełnił się zakonnikami zdrowymi i zdolnymi do służby Bożej, tak, że ich liczba 18 wynosiła. Dopiero po najnowszych przepisach Królestwa Polskiego *(Regni destinationem)* zredukowana została ich liczba do czternastu osób.

Wreszcie wywodził Gwardyan, że Żłóbek nic nie stracił w Galicyi, bo nic tam nie miał, że zresztą zakonnicy niedostatku nie czują i nie potrzebują kwestować, bo obywatelstwo krakowskie dosyć im dostarcza potrzebnego pożywienia za to, że regularnie odprawiają służbę Bożą, a proboszczom są pomocni w duszpasterstwie. Kończył przeto swój wywód X. Gwardyan prośbą, żeby Żłóbek zostawiono w spokoju.

X. Fiskał jednak replikował, że wszystkie dokumenty, przedłożone przez Gwardyana, nie mają żadnej wagi dlatego, że klasztory nie istnieją na mocy nadań świeckich, choćby były zapisane w księgach ławniczych, lecz opierać się powinny na erekcyi kościelnej, a Bernardyni takiego dokumentu *prout de jure* przedłożyć nie mogą — z czego wynika, że Żłóbek powstał bez wiedzy krakowskiego Ordynaryatu i dlatego teraz wydany został dekret *Illustrissimae Celsitudinis*, jako Administratora dyecezyi krakowskiej, żeby ten klasztor przenieść do klasztoru na Stradomiu i to w przeciągu 12 dni.

Ten ostatni argument był decydujący, bo wiadoma rzecz — z bajki o wilku i baranku — że „racya mocniejszego, zawsze lepszą bywa". Dlatego też sąd biskupi za-

wyrokował w myśl dekretu X. Prymasa. Wszelako pozwolił Bernardynom zabrać ze swojego kościoła 5 ołtarzy, a zostawić dwa (św. Anny i św. Jana Nepomucena). Pozwolił nadto zabrać ornaty i wszelkie sprzęty kościelne, o ile bez uszkodzenia murów usunąć się dadzą; zostawił im także na własność kamienicę, przytykającą do klasztoru, po lewej stronie kościoła. Natomiast kościół i klasztor oddano Superiorowi Bazylianów, żeby mogli pobierać nauki w uniwersytecie, a w kościele „dewocye" swoje odprawiać. Przyznano też Superiorowi Bazylianów wszelkie emolumenty, który przynosił grunt, posiadany dotąd przez Bernardynów.

Żeby jednak fundatorzy Żłóbka nie byli pozbawieni intencyi swoich, nałożył sąd biskupi na Bazylianów obowiązek ofiarowania co tydzień jednej Mszy św. za fundatorów i to jako *onus perpetuum*, po wszystkie czasy.

Superior, czyli hegumen Bazylianów, nazywał się Leon Demkowicz, a dwaj profesi, resp. studenci, którzy mieli w Krakowie studya odbywać, nazywali się Benedykt Błędowski i Floryan Kudrowicz. Dla tych trzech Rusinów musiało wynieść się z własnego klasztoru czternastu polskich zakonników.

III.

Myślałbyś, biorąc na chłopski rozum, że Rusini zrobili jedwabny interes, bo któreż Zgromadzenie zakonne nie przyjęłoby z podziękowaniem kościoła i klasztoru za ciężar 53 obligów! — Mimochodem muszę tu wyjaśnić, że finansowo obliczano wówczas stypendyum na Mszę św. czytaną po 2 złp. Taką cenę bowiem naznaczył Urząd biskupi krakowski (27. września 1789) dla kapelana szpitalnego kościoła w Wolbromie, który prosił o redukcyę zbyt licznych obligów. Stypendyum na śpiewaną oznaczono 3 złp. Na Bazylianów nałożono więc ciężar 108 złp. rocznie — i wyrządzono im wielką krzywdę! — Przynajmniej za pokrzywdzonych uważali się Rusini.

Zaraz bowiem następnego miesiąca pozwał O. Leon Demkowicz kustosza i gwardyana klasztoru Bernardynów na Stradomiu Andrzeja Korzyńskiego przed sąd biskupi. Termin odbył się 13. sierpnia t. r. i tutaj wywodził hegumen, że Bazylianie tak wielkiej liczby Mszy odprawiać nie mogą, dlatego, że będą musieli ponieść koszta reparacyi kościoła i klasztoru. Albowiem Bernardyni, a w szczególności gwardyan Korzyński i definitor prowincyi polskiej Bernardynów X. Samuel Raczek, nie tylko zdewastowali oba te budynki, ale nadto sprzedali kamienicę przyległą (po lewej ręce) do kościoła, z kaplicą św. Tekli. Ponieważ zaś kontrakt sprzedaży podpisali przed sądem ławniczym miejskim, wbrew przepisom kanonicznym, przeto powinni być za świętokradztwo ukarani i suspenzą *ab officio*, póki sprzedaży nie cofną, a szkód Bazylianom nie wynagrodzą.

Konsystorz wysłał na miejsce adwokata konsystorskiego i notaryusza publicznego, Bonifacego Mierzwińskiego, który opisał stan rzeczy i całe położenie. Wzięliśmy też poprzednio z tego sprawozdania (zawierającego 7 stron folio) opis kościoła i klasztoru. — Pokazało się z tego, że Bernardyni sprzedali kamienicę, którą dekret konsystorski przyznał im na własność. Na dziedzińcu tej kamienicy stała kaplica św. Tekli. Zamurowali więc drzwi do kościoła, wybili wnijście z podwórza, a posadzkę marmurową i ołtarz z kaplicy zabrali. Również zabrali wszystkie ołtarze i posadzkę marmurową z kościoła. Z klasztoru zabrali, co się zabrać dało. — Właściwie więc nic złego nie zrobili, a do wyroku konsystorskiego się zastosowali, bo z klasztoru się wynieśli. Przeto Sędzia Surrogat X. Trzebiński nakazał tylko tyle Bernardynom, żeby oddali Bazylianom W. ołtarz N. M. P. u Żłóbka, oraz 2 boczne ołtarze, t. j. św. Vilgefortis i P. J. Ukrzyżowanego. (Nawiasem mówiąc, napisał niedawno o obrazie tej św. Vilgefortis ciekawą rozprawę Dr. St. Tomkowicz). — Cztery ołtarze, zabrane z kościoła przy ulicy św. Jana, pozwolono Bernardynom zatrzymać, lecz za to nałożono na Bazylianów obowiązek, żeby Bernardynom zapłacili 1.000 złp. w 5-u ratach rocznych, t. j. mieli przez 5 lat płacić po 200 złp. na każde święto Jana Chrzciciela. Żeby zaś Bazylianie sobie nie krzywdowali, zredukował im X. Trzebiński obligi o trzy czwarte, tak, że tylko co miesiąc jedną Mszę św. odprawiać mieli za fundatorów.

O suspendowaniu Bernardynów nie było mowy. Natomiast po 3 miesiącach (11. listopada tr.) odbył się ostateczny termin w sprawie sprzedanej przez nich kamienicy i kaplicy. Kupił ją Magnificus Stan. Mieroszewski, starosta bendziński, a dał za nią tyle, na ile oszacowali ją przysięgli taksatorzy miejscy. Układ zapisany został (10. lipca 1788) w aktach konsularnych krak., a teraz zatwierdzony w konsystorzu, lecz z tem zastrzeżeniem, danem przez Mieroszewskiego na piśmie, że kaplicy używać będzie tylko na skład sprzętów domowych, a przy ścianie kościoła nie postawi żadnego budynku, któryby ujmę czynił sąsiedztwu takiemu.

Źle więc wyszedł O. Demkowicz na tem, że Bernardynów przed sąd biskupi pozywał, bo teraz jeszcze powiększyła się Rusinów „krzywda" dlatego, że kazano im zapłacić 1.000 złp. za klasztor i kościół, o czem na poprzednim terminie wcale mowy nie było. Prawdopodobnie jednak tych 5 rat nie zapłacili Bazylianie, a to z tej prostej przyczyny, że nie mieli z czego płacić. Najlepszy dowód jest w tem, że o nowy swój nabytek, Żłóbek, tak mało dbali, iż zupełnie podupadł i opustoszał. — Wszelako mogły być tego inne także przyczyny. (Dok. nast.)

Małżeństwo zawarte pod przymusem.

(Dokończenie).

Należy też zwrócić uwagę i na to, czy osoba, w której obudzono bojaźń, jest kobietą czy mężczyzną, panną czy młodzieńcem, na jej wiek, wychowanie, zdolność i charakter, czy jest lękliwego usposobienia czy śmiałego, w jaki sposób w domu żyje, czy zawsze jest pod opieką, niejako pod strażą rodziców, lub wychowawców, czy we wszystkich sprawach zależy od woli swoich kierowników, czy też cieszy się pewną swobodą, czy przed zawarciem małżeństwa był zupełnie odosobniony, czy też mógł porozumieć się z innemi osobami i w tej sprawie zapytać o zdanie.

Nadto należy zapytać, czy ten, kto zarzuca zadanie sobie gwałtu, od dawnego czasu zamierzał zawrzeć mał-

żeństwo z daną osobą, czy dopiero przed ślubem narzucono mu oblubienicę. W pierwszym wypadku sprawdzić powody, dla których zmienił pierwotny zamiar i co wpłynęło na to. Zbadać również należy, w jakich stosunkach byli nowożeńcy przed zaślubieniem, czy może już wspólnie mieszkali, czy często nawzajem się odwiedzali, czy może porozumiewali się tylko listownie i jak często.

Sprawdzić też należy, czy i jakich środków używała osoba zmuszana, by się uwolnić od gróźb, a więc czy tylko sama prosiła, by jej nie nękano, czy też za pośrednictwem innych osób chciała usunąć od siebie drugą stronę i uwolnić się od niej, czy i w jaki sposób okazywała, że na to małżeństwo nie zgadza się, czy i w jaki sposób wpłynęła druga strona na to, że mimoto małżeństwo zawarto.

Rozważy też duszpasterz, czy dana osoba w chwili, kiedy miała objawić wolę zezwolenia na to małżeństwo, uczyniła to chętnie, czy też może podstępem wyłudzono to zezwolenie; jak była usposobiona w czasie przygotowań do uroczystości weselnych i bezpośrednio po zawarciu małżeństwa, a więc czy wesołą była, czy może przeciwnie smutną i oporną. Instrukcya z r. 1883 n. 37. mówi: „utrum libenter, et sine oppositione ad officia matrimonialia sese exhibuerit, an eisdem obstiterit, ea praesertim de causa quia matrimonium nullum putaverit, atque ut melius tueri posset propriam libertatem". Jaki stosunek był do drugiej strony i do jej rodziny przed zawarciem małżeństwa i jaki jest po zawarciu. Jakie było pożycie małżonków, czy już od początku powstawały spory i kłótnie; czy która ze stron zwierzyła się z tego przed innemi osobami, w tym razie należy przesłuchać te osoby; następnie zbadać, co też sami małżonkowie myślą o ważności swego małżeństwa; jeżeli były między małżonkami spory, od jakiego czasu rozpoczęły się i z jakiego powodu. Czy celem usunięcia tych sporów używano jakich środków, czy dawał kto rady i upomnienia i z jakim skutkiem.

Należy też zawezwać oprócz nowożeńców także ich rodziców i tych, którzy są oskarżeni o zadanie gwałtu i zapytać naprzód o sam fakt, a więc czy istotnie on miał miejsce, a następnie o sposób zmuszania i o cel, jaki miał sprawca gwałtu, przesłuchać też można i krewnych tego, który się użala na przymus i sprawdzić, jaki zachodzi stosunek dzieci do rodziców, czy o przymusie, o którym mówią akta, słyszeli albo czy sami go widzieli. Świadkowie mają zdać sprawę z tego, co doszło do ich wiadomości o tych osobach przed zawarciem danego małżeństwa, po zawarciu małżeństwa i po rozłączeniu się małżonków, jeżeli miała miejsca samowolna separacya.

Wielkie ma znaczenie świadectwo plebana, zwłaszcza tego, który dłuższy czas był duszpasterzem w danej miejscowości, poznał też charakter i usposobienie wiernych tam zamieszkałych; dużo światła może rzucić świadectwo kapłana, który błogosławił związek małżeński, niejeden też szczegół mogą wyjaśnić osoby, które brały udział w uroczystościach weselnych.

Świadkami mogą być nie tylko ci, którzy słyszeli od innych o pogróżkach lub je widzieli, lecz także sprawcy gwałtu mogą o nim świadczyć. Jeżeli przeto rodzice zmusili n. p. córkę, by wstąpiła w związek małżeński, mogą następnie o tem zeznawać, że ona nie dobrowolnie, tylko pod przymusem zgodziła się na ten związek. W tym wypadku należy rodzicom raczej wierzyć, niż obcym [1]).

Jeżeli więcej jest świadków, a dwóch zeznaje, że dana osoba nie dobrowolnie działała i dowodzą tego na podstawie pogróżek, któremi ją zmuszano, a inni chociażby ich było tysiąc, twierdzą, że mimo pogróżek dobrowolnie działała, wówczas większej wagi jest świadectwo pierwszych, dlatego, że odnosi się ono do czynów pod zmysły podpadających, podczas gdy inni, chociażby ich było i bardzo wielu, świadczą tylko o akcie wewnętrznym, o uczuciu znanem jedynie Bogu. Przypuszcza się w tym wypadku, że przyczyna wywołała odpowiedni skutek, czyli, że przymus pozbawił swobody działania. Jeżeli natomiast świadkowie twierdzą, że małżeństwo zawarto pod przymusem, a interesowani przeczą temu, natenczas wierzyć należy tym ostatnim. Świadkowie mają udowodnić nie tylko sam fakt zadanego gwałtu, lecz także mają stwierdzić, że ten gwałt w danych okolicznościach mógł wywołać bojaźń. Ogólne zeznanie świadków bez dokładnego określenia wszystkich zewnętrznych okoliczności nie ma żadnego znaczenia. Przed przesłuchaniem świadków sędzia ma ich zaprzysiądz celem uchylenia podejrzenia, jakoby między świadkami a stronami, albo tylko między samemi stronami nastąpiło porozumienie co do ich zeznań [2]).

Oprócz zeznania świadków rozmaite poszlaki mogą naprowadzić na to, czy ktoś działał powodowany bojaźnią. Poszlaki te wynikają z okoliczności, które w jakikolwiek sposób łączą się z danym faktem, lub są mu przeciwne [3]).

I tak o gwałcie świadczą uporczywe prośby, tembardziej gdyby były połączone z fizycznem nękaniem. Nawet

[1]) c. 37. „De testib. II. 20: et testes diligenter examinare procures et de singulis circumstantiis prudenter inquirens, de causis videlicet, personis, loco, tempore, visu, auditu, scientia, credulitate, fama et certitudine, cuncta plene conscribas. Glossa v. tempore ujęła materyę pytań w następujący wiersz:

„Auditus, visus, persona, scientia, causa,
Fama, locus, tempus ac certum credulitasque.
Dum testes recipit iudex, haec cuncta notabit".

Benedictus XIV. Si datam 174 „in primis ii citentur, qui indicati erunt tamquam auctores aut complices metus incussi".
c. 3. C. IV. q. 3; c. 15. C. XXIII. q. 8; c. 11. C. XXX. q. 5. S. C. C. 25. Jan. 1902. A. S. S. 34, 356.

[2]) Sobór Lateraneński IV. konst. Licet, cap. 52, w sprawie przysięgi świadków tak postanawia: „Testes proprio iuramento firmantes, quod ad ferendum in causa ipsa testimonium odio vel timore vel amore vel commodo non procedant. c. 47. De testib. II. 20. Instr. z r. 1883. S. C. C. in Parisiensi 28. Jan. 1899.

[3]) c. 13. De probat. II. 19; c. 27, 28. De testib. II. 20; c. 3. De succes. III. 26; c. 3. Qui filii IV. 17; De praesump. II. 21; c. 32. De simonia V. 3; c. 2. De regul. III. in VI. c. 6 h. t. glos. v. metum. Tancred III. tit. 14. Wielu autorów miesza te dwa pojęcia poszlaki i przypuszczenia, na co już zwracał uwagę Passerinus q. 17 a. 1: „Notandum est, quod doctores plures confundunt indicium cum praesumptione aut coniectura... sed proprie indicium est objectum, ex quo intellectus opinatur, suspicio autem, coniectura et praesumptio sunt ipsi motus animi ex indicio opinantis". Menochius, De praesump. III. 126; Fagnanus lib. III. De bapt. 114, Mascardus Concl. 819 n. 10; Monacelli P. III. t. 1. form. 25; c. 6. X. 1, 9.

bojaźń wywołana szacunkiem dla starszych osób w pewnych wypadkach może być uzasadnioną[1]).

Na podstawie poszlak przypuszcza się, że ktoś działa pod wpływem bojaźni: jeżeli przed zawarciem małżeństwa lub w czasie samego ślubu albo bezpośrednio po nim płacze, chyba, że byłaby inna ważna przyczyna płaczu n. p. gdyby przypadała rocznica śmierci drogiej osoby lub też gdyby w tym samym dniu ktoś umarł n. p. ojciec; gdyby zbrojni ludzie zbliżali się do kogoś i słyszanoby ich krzyk i zgiełk, wówczas akt, w obawie napadu dokonany, uważa się za nieważny; gdyby ktoś zawierał małżeństwo w niewłaściwej porze n. p. w nocy i w towarzystwie tylko obcych osób i bezpośrednio potem opuścił tę miejscowość; gdyby panna była porwaną i w miejscu dla siebie niebezpiecznem zawarła małżeństwo, prawo przypuszcza, że ona na to zgodziła się pod groźbą przymusu, chociażby faktycznie zgodziła się i chętnie przebywała z uwodzicielem; gdyby między nowożeńcami nie było równości stanu, gdyby n. p. magnat ożenił się z ubogą dziewczyną, prawdopodobieństwo za tem przemawia, że nie sama miłość skłoniła go do tego związku, lecz raczej obawa złych następstw spaja ten związek; gdyby małżeństwo przyszło do skutku z nakazu panującego, który łatwo może wykonać groźby[2]).

Chociaż poszlaki nie zawsze są świadectwem na stwierdzenie faktów, to jednak mogą one wskazać drogę do wyświetlenia prawdy, przeto im więcej ktoś przytacza poszlak na swoją korzyść, tem więcej przemawia za prawdziwością jego zeznania. Nie wszystkie jednak poszlaki i nie we wszystkich wypadkach prowadzą do wykrycia prawdy. Są bowiem wypadki, w których prawo nie dopuszcza dowodu na podstawie poszlak. I tak nikt nie może żalić się na to, że został zmuszony, skoro poprzednio zupełnie dobrowolnie zgodził się, n. p. zaręczając się albo gdyby działał w miejscu, gdzie więcej jest ludzi, zwłaszcza gdyby to byli jego przyjaciele lub krewni, którzyby go obronili przed gwałtem, albo gdyby to była taka osoba, która innym może rozkazywać n. p. nauczyciel wobec uczniów, pan w stosunku do służącego, albo gdyby działający miał dużo czasu do zastanowienia się n. p. miesiąc[3]).

Gdyby wnioski, wynikające z przypuszczeń, nie wystarczały do stwierdzenia faktu bojaźni, albo gdyby sam fakt opierał się na zeznaniach jednego tylko świadka, wówczas dowód ma być wzmocniony przysięgą. Przysięgę składa podejrzany o gwałt, celem stwierdzenia swej niewinności, nie zaś ta strona, która się użala na przymus[4]).

Każde przypuszczenie, nawet najsilniejsze *iuris et de iure* musi ustąpić prawdzie, może być także obalone za pomocą pewnych i nie budzących żadnych wątpliwości dowodów. „Ne praesumptio plus habeat roboris et momenti quam veritas" — mówi Benedykt XIV. ep. Declarasti Nobis 1746. Należy tu w pierwszym rzędzie własne i dobrowolne przyznanie się tego, na czyją korzyść przypuszczenie przemawia. Chociażby tedy były bardzo silne poszlaki, że ktoś był zmuszony do działania, jeżeli on jednak temu przeczy, zeznanie to należy uważać za prawdziwe. Przypuszczenie bowiem o wywołanej bojaźni zostaje usunięte zapomocą innego przypuszczenia, że nikt nie zeznaje ani nie działa na własną szkodę, *propria confessio est optima probatio*. Przypuszczenie też upada, skoro jest to zupełnie widocznem, że ktoś dobrowolnie działa. Jeżeli bowiem fakt jest widocznym, tem samem ustępuje wątpliwość, na której opiera się przypuszczenie.

W wypadkach wątpliwych, kiedy jedno przypuszczenie zdaje się przemawiać za nieważnością małżeństwa, a drugie za tem, że małżeństwo jest ważne, wówczas należy uważać małżeństwo za ważne[8]).

X. Grabowski.

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy)

Może za obszernie rozwodzę się nad psychologią narodów, ale po prawdzie ta mię w podróży najwięcej zajmowała, tłumaczyła mi dzieje kultury, a zarazem dała lepiej poznać psychikę własnego narodu, który coraz wyraźniej mi się zarysowywa jako typ pośredni między Zachodem a Wschodem, mający sporo jeszcze wad wschodnich, jak lenistwo, przewagę uczucia, a jeszcze bardziej wyobraźni nad rozumem, ale z drugiej strony szczęśliwym instynktem rwący się na Zachód ku światłu, ku kulturze; jeżeli się mówi o „nieproduktywności słowiańskiej" i my jej naprawdę jeszcze sporo mamy, to porównanie z innymi słowiańskimi narodami wyjdzie stanowczo na naszą korzyść — a i to dobrze wróży, że tego porównania nie czynimy zbyt często, że wolimy się porównywać z Zachodem, choć to porównanie nie we wszystkiem jest dla nas korzystne; ale z niego czerpiemy zachętę do tem większych wysiłków kulturalnych. Nasz idealizm ma w sobie coś ze wschodniej nieporad-

[1]) S. R. R. 24. Mai 1655; S. C. C. in Burdigalensi 20. Dec. 1902. A. S. S. 35, 321.

[2]) l. 93. D. de furtis, 47, 2; c. 5. De renunt. I. 9; l. 22. D. h. t. 4, 2; De raptoribus V. 17; Trid. Sess. 24. c. 6. de matr. Panormitanus lib. 4. tit. 1. c. Veniens; Van de Burgt De matrim. I. 140; Pignatelli Conclus. IX. 180; Pirhing lib. IV. tit. 4; Menochius P. IV. n. 126.

[3]) l. 23. h. t. 4, 2: cum potuerit ius publicum invocare et adire aliquem potestate praeditum, qui utique vim eum pati prohibuisset, sed huiusmodi praesumptioni debet apertissimas probationes violentiae opponere; l. 6. C. quod cum eo 4, 6; l. 9, 31, C. de trans. 2, 4; c. 2. De spons. IV. 1; S. R. R. in Nucer. 27. Jul. 1914, A. A. S. VII. 187. Piasecki, Praxis, P. II. c. 4. ar. 4. n. 30.

[4]) l. un. C. Ne quis in sua causa 3, 5; c. 10. De testib. II. 20; c. 36. De jurej. II. 24; c. 7. h. t.

[8]) Według prawa Dekretałów same strony własnowolnie, bez żadnych prawnych formalności mogły dokonać sanacyi nieważnego lub wątpliwego małżeństwa, c. 21. De spons. IV. 1: „quamvis ab initio invita fuisset ei tradita et renitens, tamen quia postmodum per annum et dimidium sibi cohabitans, consensisse videtur." c. 4. Qui mat. accus. IV. 18: Invita desponsata postea sponte cognita, contra matrimonium non auditur. Po Soborze Trydenckim i obecnie po ogłoszeniu dekretu Ne temere, celem sanacyi, małżeństwo musi być zawarte według prawnych formalności. S. C. C. 30. Sept. 1719. S. Congregatio saepius respondit, hodie post Concil. Trid. matrimonium metu contractum et purgato metu per cohabitationem cum carnali copula aliosque actus non convalidari, *nisi iterum contrahatur adhibita rursus ejusdem Concilii forma*. Wobec tak jasnego zarządzenia, muszą ustąpić wszystkie zdania autorów sprzeczne z dzisiejszą ustawą. S. R. R. in Pomer. 30. April. 1913, A. A. S. V. 464. S. C. C. in Mohilovien. 24. Jan. 1885. A. S. S. 17. 516.

ności, ale ta jej doza jest mniejsza znacznie, niż w Hiszpanii nawet, a cóż dopiero na pełnym Wschodzie. Najważniejszem zaś jest, iż — prawda, że nauczeni doświadczeniem — w wadach swoich nie upatrujemy chluby — jak to się dzieje na Wschodzie — ale je zgodnie potępiamy, uznajemy za wady, a to już jest wielki zadatek poprawy i postępu — i tem przedewszystkiem jesteśmy narodem zachodnim.

Z pośród trzech narodów najwyżej dziś kulturalnych najbardziej do nas zbliżona jest Francya: podobnie żywy temperament, podobny indywidualizm, lekkość, przechodząca łatwo w lekkomyślność; łatwość w powodowaniu się pierwszem wrażeniem: to mamy wspólne — tylko, że Francuz ma więcej energii czynu, mniej lenistwa, którem my jeszcze jesteśmy bardzo opanowani, ma też znacznie silniej rozbudzony intelekt (co zapewne potęguje wolę), stąd w dziedzinie psychiki robi wrażenie jakby starszego, dojrzalszego brata naszego, u którego wszystkie cechy nasze przybierają znacznie silniejszy wyraz, rysy bardziej zaostrzone. I tak n. p. naszemu uczuciu, często miękkiemu, odpowiada we Francyi entuzyazm; to uczucie bywa u nas często słabością; entuzyazm francuski jest siłą: dobroczynną lub niszczącą, rozmaicie bywało; ale jest w tem pewna żywiołowa energia czynu, której naszemu uczuciu zazwyczaj brak. Stąd można u nas słusznie mówić o słomianym ogniu; zarzucamy sobie, żeśmy nie umieli wykorzystać największych zwycięstw naszych, zabrakło wytrwałości czynu — trudno tego samego objawu dopatrywać się w wyprawach krzyżowych, inicyowanych we Francyi, w wojnach religijnych czy w rewolucyach tego kraju: więcej tam znacznie konsekwencyi, więcej energii czynu, więcej „produktywności“ w najdosłowniejszem i najszerszem tego słowa znaczeniu. Ale właśnie to porównanie z Francyą budzi nadzieję, że przymioty, które posiadamy, w miarę czasu, a przedewszystkiem pracy nad sobą, w miarę podniesienia naszej kultury umysłowej, zyskają przez tę kulturę na pogłębieniu i nabędą tej jędrności, energii, siły, jakich im dziś jeszcze brak.

Różnice te ze szczególną wyrazistością występują u obu narodów w kwestyi religijnej. Jedni i drudzy przez całe wieki byli katolikami, choć w obu w swoim czasie znalazł się nieprzyjaciel w postaci protestantyzmu i miał zwolenników. Przeważna większość jednak tu i tam pozostała wierną Kościołowi; przyczyny były różne, ale jedna wspólna, ta mianowicie, że zimny protestantyzm nie odpowiadał żywemu temperamentowi narodu. Polak i Francuz raczej całkiem religię odrzuci, aniżeliby miał zostać protestantem. Po za temi cechami wspólnemi jednak jaka ciekawa różnica — powiedziałbym, nie w istocie rzeczy, ale w jej napięciu. By to w całej pełni ocenić, wyobraźmy sobie nie-Francuza i nie-Polaka, studyującego dzieje Kościoła: Francyi on żadną miarą pominąć nie może, zdala uderzają i uderzać muszą indywidualności potężne, jak św. Franciszek Salezy, Wincenty a Paulo, Bossuet, Fenelon z jednej strony, a z drugiej osoba Kalwina i jego rola w Genewie i w całym świecie protestanckim (zwano go przecie „papieżem protestantyzmu“). U nas właściwie tylko dwóch ludzi możemy tamtym przeciwstawić, t. j. Hozyusza i Skargę; po stronie protestanckiej niema nikogo, coby z potężną indywidualnością Kalwina mógł się mierzyć. A już wpływ naszego katolicyzmu (a tem mniej protestantyzmu) na całe dzieje religijne w Europie, a także udział nasz w „produkcyi“ na tem polu jest zastraszająco mały.

Kiedy się pomyśli, że Anglia, od pół wieku zaledwie, i to w małej cząstce, katolicka, zdobyła się już na wielkiego w Kościele i nauce katolickiej Newmana, to nasza literatura, nauka teologiczna czy ogólnie religijna przedstawia się smutno i w wysokim stopniu uzasadnia obawę „nieproduktywności“. Zdawałoby się, że skoro jest u nas dużo szczerej pobożności, zdobędziemy się na oryginalne dzieła w dziedzinie ascezy, tymczasem o najlepszych z nich co najlepszego powiedzieć można, to, że ich autorzy zrozumieli bardzo mądrą zasadę: lepsza dobra kopia od lichego oryginału... Przeciwnie we Francyi, gdzie od zawsze świeżej „Filotei“ do dzisiejszych Rozmyślań Hamona i Vercruysse'a, produkcyą francuską żyje nietylko Francya, ale cały świat katolicki.

O religijności katolików francuskich mówi się i — co gorsze — pisze rzeczy niestworzone — i to na podstawie obserwacyi na miejscu czynionych, przyczem niektórzy podróżni przypominają owego prostaczka, co to we Włoszech najwięcej dziwił się temu, iż „takie małe dzieci już po italiańsku gadają“ [1]).

Nieco dłuższy pobyt we Francyi i bliższe przyjrzenie się rzeczy przekona nieuprzedzonego, że na ogół biorąc, jest to jeden z najpiękniejszych typów religijności, jakie się spotyka, a w każdym razie od naszego polskiego typu (przeciętnego) o całe niebo wyższy. Wystarczy wymienić takie szczegóły, jak częste przystępowanie do Sakramentów św. i to nie kobiet tylko, ale i mężczyzn i to z najwyższej inteligencyi; — niedawno (przed wojną) któryś z literatów z przerażeniem pisał w którems z pism, że Sorbona i Ecole normale superieure są w wielkiej części „klerykalne“; co miesiąc jedna z parafii paryskich w liczbie kilkuset, czasem paru tysięcy osób odbywa adoracyę nocną w bazylice na Montmartre, gdzie znowu liczba mężczyzn imponująca. Przypominam sobie taką adoracyę niezmiernie liczną młodzieży akademickiej, wśród której nie brakło i profesorów, w nocy rozpoczynającej Rok Nowy 1909. Sympatycznie też uderza odwaga przekonań: w pensyonacie paryskim, gdzie byli wierzący i niewierzący, pytam akademika, dlaczego później jadł śniadanie. „Bo byłem do Komunii św.“ brzmiała odpowiedź.

Ofiarność katolików francuskich co do mienia i zdrowia i życia w kraju i na missyach jest i u nas dość znana;

---

[1]) Razi n. p. niektórych podróżnych i bawi nawet francuska wymowa łaciny. Nie uświadamiają sobie cudzoziemcy faktu, że język łaciński dla Francuza jest językiem macierzystym *(langue-mère)*, z którego język francuski powstał, że zatem, wymawiając łacinę z francuska, Francuz łatwiej to pokrewieństwo wyczuwa, łatwiej wprost rozumie ten dla nas tak obcy język. Stąd to można w kościołach francuskich spotkać ludzi z warstw niższych nawet, odmawiających Ojcze nasz i Zdrowaś po łacinie; wymowa własna ułatwia im zrozumienie języka. Pomijam tu całkiem kwestyę, czy i kto w Europie łacinę wymawia, jak ją wymawiano w starożytnej Romie. Stosunek francuskiego do łaciny jest podobny jak języków słowiańskich do starocerkiewnego; dla tego to Rosyanie, Bułgarzy i t. d. wymawiają ten język starocerkiewny po swojemu, co im ułatwia zrozumienie go.

szkoda tylko, że ten jeden fakt już nie wystarcza naszym surowym sędziom na dowód wielkiej wartości tego katolicyzmu. Rzecz jasna, mówię tu o katolikach, którzy się mają za takich i dodam odrazu, że liczba ich jest istotnie mała w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców kraju — ale ta liczba jest olbrzymia w porównaniu z liczbą takich katolików w innych krajach katolickich, n. p. w Polsce. To wysoki poziom kulturalny narodu sprawia, że jednostka poważnie stawia się wobec tego najważniejszego z problemów życiowych i albo od religii się odwraca albo przy niej trwa, a w tym ostatnim wypadku zdaje sobie sprawę z całej doniosłości tej rezolucyi, rozumiejąc, że religia to nie forma, ale treść życia, że to dusza duszy naszej.

Oczywiście ten katolicyzm ma też swoje strony ujemne, wynikające z charakteru narodu i z warunków, w jakich się rozwijał w ciągu wieków. Jak w życiu państwowem, tak i w religijnem brak siły organizacyjnej szkodzi tam ogromnie, zwłaszcza odkąd partya wroga religii doszła do władzy. Katolicyzm francuski nie może pod tym względem mierzyć się z niemieckiem Centrum, nie wydał też żadnego Windhorsta — tak jak na odwrót niemiecki katolicyzm nie wydał św. Franciszka Salezego i tej przebogatej literatury ascetycznej, tych arcydzieł w kierownictwie duchownem, od „Listów duchownych" poczynając, które są ozdobą literatury francuskiej. Ale bo też właśnie autor „Filotei" (będącej właściwie zbiorem listów) dokonał tego skupienia życia religijnego w duszy jednostki w pracy wewnętrznej, które to ześrodkowanie będzie odtąd charakterystyczną cechą katolicyzmu francuskiego — jest to siła jego, ale i słabość zarazem [1]). Sprzyja zaś temu wybujały indywidualizm narodu, okiełzany na pewien czas przez silną dłoń Richelieu'go i Ludwika XIV., ale w wieku XVIII. rozbudzony na nowo a od Rewolucyi wszechwładnie panujący w duszy narodu i osłabiający ją do pracy organizacyjnej.

Drugą słabością tego katolicyzmu to jego skłonności wybitnie monarchistyczne, same w sobie nie zdrożne, ale fatalne w skutkach wobec panującej republiki, która w ten sposób ma pozór do upatrywania w katolicyzmie wroga istniejącego porządku rzeczy. Nie brak katolików we Francyi, którzy ten monarchizm uważają za jedyną rozumną konsekwencyę katolicyzmu tak, jak republika im się wydaje jege negacyą. Godło: „Wolność — Równość — Braterstwo" wydaje się bohaterowi typowej pod tym względem powieści Bourget'a p. t. „Etap" „zupełnie niedorzecznem"; zdaniem jego nauka Ewangelii streszcza się w trzech zgoła przeciwnych pojęciach, któremi są: „Karność — Hierarchia — Miłosierdzie".

— „Pomiędzy tymi dwoma programami niema sprzeczności" — odpowiedział ksiądz.

— „Dla księdza nie, bo ksiądz uznajesz Kościół — i co za tem idzie, karność, którą przeniósł on w sfery duchowne" — rzekł Jan. — „Ale dla tych, którzy go nie uznają, tamten program to anarchia ze wszystkiemi jej ohydnemi następstwami. Zresztą widzimy to w obecnych czasach".

[1]) Pisałem o tem obszerniej we Wstępie do książki p. t. „Bossuet i Fenelon" (Warszawa 1908) a także w pracy p. t. „Skarga i Bossuet" (Tarnów 1913).

I dalej tak staje w obronie wiary i jej roli w dziejach: „Czy prawdą jest, że chrystyanizm utrzymywał społeczeństwo przez 18 wieków w stanie doskonałej żywotności? Czy faktem jest, że ilekroć zesłabła jego siła — we Włoszech za czasów Odrodzenia i przed stu laty we Francyi, węzły moralne rozluźniły się i człowiek pogrążał się w upadku? A jeżeli weźmiemy za przykład Francyę, czy faktem jest, że najświetniejsze epoki tej historyi, wiek XIII. i XVII., to są właśnie te czasy, kiedy pod panowaniem świętego Ludwika i Ludwika XIV. kraj był szczerze i stanowczo katolicki? Czy faktem jest, że od roku 1789 szamocemy się w niemożności stworzenia czegokolwiek, coby miało warunki trwałości i stworzenia tego na podstawie zasad Rewolucyi? Nie! Chrześcijaństwo różni się zasadniczo od pojęć Rewolucyi. Ma ono zupełnie inne podstawy i doświadczenie upoważnia nas do wniosku, że z tych dwóch zasad ta, której panowanie zawsze było zdrowiem ludzkości, jest prawdziwa, to jest zgodna z naturą rzeczy, a tamta druga — nie"!

(C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Tarnowa. W niedługim czasie opuści Tarnów X. Tyczkowski, superyor XX. Misyonarzy w Tarnowie. Rada miejska, z wdzięczności za zasługi jego położone dla miasta, głównie przez wybudowanie wspaniałego kościoła na Strusinie, zamianowała go jednogłośnie w dniu 29. stycznia honorowym obywatelem miasta Tarnowa. X. Tyczkowski udaje się do Warszawy, na stanowisko proboszcza parafii św. Krzyża.

W niedzielę 28. stycznia w sali Rady powiatowej z inicyatywy X. Infułata Dra Józefa Bąby, pod przewodnictwem marsz. Jaśkiewicza, odbyło się liczne zebranie obywateli z miasta i powiatu, które uchwaliło założyć w Tarnowie składnicę towarową; wydano odezwę z wezwaniem do jak najliczniejszego przystępowania na członków Składnicy. Udział wynosi 25 K.

Dnia 29. stycznia na posiedzeniu Zachodnio-galicyjskiego Komitetu dla opieki nad młodzieżą uchwalono założyć przytulisko dla bezdomnych chłopców.

Tutejszy Komitet ratunkowy przeznaczył na swem posiedzeniu pod przewodnictwem X. Inf. Bąby dnia 30. stycznia 4.000 koron i kilka pak mleka kondensowanego na śniadania dla 500 najuboższych dzieci, uczęszczających do szkół ludowych. Śniadania te będą wydawane w szkole przed nauką. Przeznaczył również na tem samem posiedzeniu 1.500 K jako zapomogę na założenie szwalni.

Dnia 31. stycznia odbyło się liczne zebranie kapłanów z dyecezyi tarnowskiej, zajmujących się związkami młodzieży. Obradom, które zaszczycił swą obecnością JE. X. Biskup, przewodniczył X. prałat Mazur. Obrady były bardzo zajmujące. Zjazd cały i zebranie były dowodem, że sprawa związków młodzieży jest na najlepszej drodze.

Z początkiem lutego opuścił Tarnów X. Kaz. Bilczewski, kapelan wojskowy, przeniesiony do Bielska, ku wielkiemu smutkowi żołnierzy tutejszych i wszystkich tych, którzy go znali. Miejsce jego zajmuje X. kapelan Aleksander Osiecki. („Lud. Katol." z 11. b. m.).

Ukraińskie: „Los von Rom"! W *Dile* z 18. stycznia b. r. ukazała się korespondencya z pod Kowla, w której znajdował się następujący zwrot znamienny nader w chwili bieżącej: „Lud jest tu religijny do zabobonności — oczy-

wiście religijny po prawosławnemu. Kto tutaj mieszka i obserwuje życie, ten przyjdzie do przekonania, że nie Unia, lecz autonomia ukraińskiej prawosławnej Cerkwi może nam dopomódz w uświadomieniu narodowem".

Wobec takiego oświadczenia, oraz okoliczności, że sprawa społecznej roli Kościoła wśród ludu małoruskiego wybiła się na pierwszy plan w jego życiu, nie znajdując — niestety! należytego zrozumienia ani dawniej, ani w czasach ostatnich, zabrał w „Ukraińskiem Słowie" (nr. 23 z 9. lutego) głos p. Mikołaj Czubatyj bardzo na czasie, gdyż sprawa Cerkwi gr.-kat. stała się tembardziej aktualną, ile że zachodzi możliwość zmiany mapy Europy, która pociągnęłaby za sobą również ważne zmiany w życiu kościelnem Małorusinów, wywołując albo bezwzględną walkę z Unią, a nawet jej prześladowanie z jednej strony, względnie powrót Unii do rozmiarów z przed stu lat, czyli innemi słowy, rozszerzenie się jej na Wołyniu i Podlasiu z drugiej strony.

Horoskopy te wywołały już dyskusyę na temat: Unia, czy ukraińskie, niezależne prawosławie? Zdawałoby się, że wynik tej dyskusyi musiał dać ponad wszelką wątpliwość pierwsze miejsce Unii — nawet ze stanowiska czysto społecznego. Tymczasem ciągle od czasu do czasu pojawiają się zarówno na łamach pism małoruskich, jak niemniej w dyskusyach prywatnych głosy, niezgodne z takim poglądem. Jest to najlepszym dowodem, że, niestety! w sprawie powyższej brak Małorusinom jednolitego poglądu i jasno skrystalizowanej myśli.

Każdy naród dąży do tego — pisze p. Czubatyj — żeby życie jego kościelne harmonizowało z całem życiem narodowem, t. j. żeby Kościół był — o ile to możliwe — narodowy, a nie obcy i nie powstrzymywał w niczem rozwoju narodu. Rozważywszy dokładnie życie kościelne Małorusinów w przeszłości i teraźniejszości, musi się przyjść do przekonania, że tą formą kościelną, która „może dopomódz w uświadomieniu narodowem" i przyspieszyć wzrost pojęcia odrębności narodu małoruskiego, jest właśnie Unia, nie zaś niezawisła Cerkiew ukraińska. Tak bowiem wszystko złożyło się szczęśliwie, że Unia jest u Małorusinów zarazem zupełnie autonomicznym Kościołem ukraińskim. Przyczyna tego leży w tem, że żaden naród sąsiedni niema takiej formy kościelnej, jak Małorusini, skutkiem czego stała się ona formą wyłącznie małoruską. Kto tylko trochę zdaje sobie sprawę ze stosunków prawnych hierarchii katolickiej wobec Rzymu, oraz ze stosunków nie zjednoczonej z Kościołem katolickim hierarchii do swoich władz zwierzchniczych, Synodu czy podobnej do niego instytucyi, ten przyzna, że stanowisko metropolity unickiego jest niezawisłe. Rozszerzenie Unii na Wołyniu, Podlasiu i na Białej Rusi, względnie jej restauracya, gdyż przed 80 laty Unia żyła tam bujnem życiem — wzmocniłoby tylko stanowisko najwyższego dostojnika Cerkwi gr.-kat. Projektowane w takim razie utworzenie patryarchatu unickiego doprowadziłoby do utworzenia Cerkwi zupełnie autonomicznej i dałoby jej wpływ dominujący na te odłamki narodów, które również wyznają lub ewentualnie wyznawałyby Unię (Białorusini i Rumuni).

Bo czyliż bezpośrednia zależność od Rzymu może zaszkodzić Cerkwi unickiej? Czas by już wyzbyć się tego czysto apriorystycznego uprzedzenia do papiestwa, wziętego żywcem z doktryn zachodnio-europejskich. Przecież jest faktem historycznym, że Małorusini znajdowali zawsze w Kuryi rzymskiej życzliwe poparcie i opiekę. Również w przyszłości związek z Rzymem przyniósłby Małorusinom tylko korzyść, wobec tego, że popieranie obrządku gr.-kat. leży w interesie papiestwa.

A ukraińskie autonomiczne prawosławie?

Nawet w razie całkowitej samodzielności Cerkiew ukraińska pozostałaby nadal cząstką świata prawosławnego, Cerkwią cezaro-papistyczną. Lud miałby świadomość tego, że wyznaje tę samą wiarę, co „Moskal", co „car rosyjski". Jakkolwiek carosławie nie znajdowałoby już w duchowieństwie oficyalnych swoich propagatorów, przecież na dnie serca chłopa małoruskiego gnieździłaby się jedność z narodem rosyjskim. Uwzględniwszy też tę okoliczność, że lud identyfikuje wyznanie z narodowością, trudnoby postawić tak paradoksalną tezę, że prawosławie ukraińskie, nie zaś Unia przyczyniłaby się do rozbudzenia świadomości ukraińskiej. Naodwrót prawosławie utrwalałoby tylko hasła jednoplemienności narodu rosyjskiego i małoruskiego!

Popatrzmy też na obecne autonomiczne Cerkwie prawosławne. U prawosławnych można zauważyć następujący objaw charakterystyczny: w jakimkolwiek pod względem hierarchicznym stosunku stoją te Cerkwie prawosławne do siebie, to jednak wiarą czują się zjednoczone, podczas gdy w Kościele katolickim jest to niedopuszczalne, gdyż schizma pociąga za sobą także różnicę wiary. Obecnie Cerkwie prawosławne: narodowa grecka, serbska, bułgarska i palestyńska, jakkolwiek są niezależne od siebie pod względem hierarchicznym, przecież pod względem wiary poczuwają się do jedności z Rosyanami.

Następstwo zaś tego — zupełnie konsekwentne: w nich wszystkich panuje w większym lub mniejszym stopniu wpływ wielkiej siostrzycy — rosyjskiej Cerkwi państwowej i to nietylko tam, gdzie sięga bezpośrednio wpływ polityczny Rosyi, lecz także na górze Athos, w klasztorach palestyńskich, a nawet w Ameryce.

Nie lepiej, a bodaj czy nie gorzej byłoby w Cerkwi małoruskiej prawosławnej. Mimochodem wspomnę, że Unia z Rzymem znajduje w ostatnich latach w Bułgaryi licznych zwolenników właśnie wśród tych, którzy pragną uwolnić naród bułgarski z pod kurateli rosyjskiej. Mógłby ktoś wskazać dla przykładu na ukraińską Cerkiew autonomiczną z czasów Mohiły. Ale nie należy zapominać, że właśnie ideologia „wolimy prawosławnego cara" zaważyła w r. 1654. Co prawda, część wyższego i oświeconego duchowieństwa stała wówczas w opozycyi, ale nie trzeba tracić z uwagi tego, że było ono wychowane na łacińskiej, scholastycznej nauce, oraz kulturze zachodniej i że jedynie różnice dogmatyczne dzieliły tych prawosławnych od Unitów.

A pomimo to, że Cerkiew ukraińska była wówczas potęgą duchową w porównaniu z barbarzyństwem rosyjskiem — nie ostała się przy swojej autonomii. Obecnie natomiast żadna Cerkiew prawosławna, nawet ewentualna ukraińska — nie mogłaby wychowywać swego duchowieństwa na zachodniej, katolickiej teologii, ale jedynie na rosyjskiej. Nie należy zapominać, że obecnie tą potęgą duchową dla wszystkich prawosławnych — prawosławnym Rzymem jest Rosya, że akademie duchowne w Moskwie i Piotrogrodzie dostarczają dziś większości kandydatów na prawosławne stolice biskupie, nietylko w Serbii i Bułgaryi, ale także w Austro-Węgrzech. Tak samo byłoby i w ukraińskiej Cerkwi autonomicznej. A czyliż stan taki mógłby zapobiedz rusofilstwu, a przyczyniać się natomiast do rozbudzenia świadomości narodowej? *Z—.*

Sprostowanie.

Otrzymujemy pismo następujące:

Proszę uprzejmie Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w najbliższym numerze następującej notatki:

W *Gazecie Kościelnej* z dnia 19. stycznia 1917 Nr. 3, pojawiła się korespondencya z Wiednia, podpisana przez X. Jana Radlicę, wobec której zmuszona jestem w imieniu wiedeńskiej Kongregacyi Dzieci Maryi sprostować mylnie podaną wiadomość, jakoby Kongregacyę „prowadził X. Biskup Bandurski, po usunięciu się X. Zmartwychwstańca". Moderatorem wspomnianej Kongregacyi był od początku jej istnienia i jest do dnia dzisiejszego niezmiennie jeden z OO. Zmartwychwstańców, obecnie jest nim od lat trzech X. Rektor Kukliński. Jeżeli na zebraniach Dzieci Maryi jawi się od

czasu do czasu X. Biskup Bandurski w charakterze gościa, dzieje się to zawsze w zupełnem porozumieniu z OO. Zmartwychwstańcami, na prośbę Moderatora i Kongregacyi, która całem sercem wdzięczna jest X. Biskupowi za zagrzewanie jej płomiennem słowem w obecnych trudnych warunkach. — Z poważaniem

Franciszkowa Podlewska
prezydentka Kongregacyi Dzieci Maryi.

Wiedeń, 12. lutego 1917 r.

Bibliografia.

X. Dr. Alojzy Jougan „**Kancelarya parafialna** czyli zbiór przepisów kościelnych i państwowych dla urzędów parafialnych z szczególniejszem uwzględnieniem ksiąg metrykalnych". Lwów 1912, — stron XIV + 1093. Cena 10 K u autora (w księgarniach 12 K.),

Dzieło powyższe ukazało się w księgarniach wprawdzie jeszcze w r. 1913. Ponieważ jednak dotąd żadne czasopismo nie zamieściło o niem rzeczowej oceny, przeto upraszam uprzejmie Szan. Redakcyę, by „ad corrigendos et evitandos errores", raczyła umieścić uwagi następujące na łamach „*Gazety Kościelnej*", wedle zasady: „lepiej późno, jak nigdy".

Duchowieństwo nasze parafialne odczuwało żywo potrzebę książki, któraby zawierała dokładny i systematyczny zbiór przepisów kościelnych i państwowych, dotyczących wykonywania wzniosłego urzędu duszpasterskiego. Podręczniki teologii pasterskiej, nawet uzupełnione „zbiorem przepisów odnoszących się do Kościoła i duchowieństwa katolickiego", wydanym przez p. radcę Ignacego Korzeniowskiego w r. 1900. i „podręcznikiem dla urzędów parafialnych", napisanym przez X. Dra K. Loge w r. 1899, potrzebie tej nie czyniły zadość, gdyż zawierały wiadomości dość skąpe a po części i przestarzałe. Lukę tę zapełnia dopiero „Kancelarya parafialna", napisana przez emer. profesora uniwersytetu lwowskiego, X. Dra Alojzego Jougana.

We wstępie podaje Autor szczegóły z dziedziny kościelnej i prawno-państwowej o urzędzie parafialnym, jego zawiadowcach, ich prawach i zakresie działania, a także o przypadających im na tem stanowisku udogodnieniach rządowych, w szczególności w zakresie porto pocztowego, stempla, myta i korzystania z podwód. Następnie w części I. (str. 31 — 129), Autor zestawia ogólne przepisy metrykalne: I. o urzędzie metrykalnym, II. o prowadzeniu ksiąg metrykalnych, III. o sprostowaniach i uzupełnieniach w metrykach, IV. o świadectwach metrykalnych i V. o władzach dla spraw metrykalnych. Część II. (str. 130 — 330) zawiera państwowo-kościelne przepisy co do księgi urodzonych i ochrzczonych: I. co do udzielania chrztu, II. o wpisach do księgi ochrzczonych, III. o legitymacyi dzieci nieślubnych, IV. o zmianie wyznania, V. o adopcyi i opiece. Część III. (str. 331 — 666): Liber copulatorum: I. o zaręczynach, II. o egzaminie przedślubnym, III. o zapowiedziach, IV. o przeszkodach małżeńskich, V. o dyspenzach od tychże przeszkód, VI. o formie małżeństwa, VII. o wyjątkowem zawieraniu małżeństw, VIII. o małżeństwach cudzoziemców w Austryi, IX. o ponownych związkach małżeńskich, X. o wpisach ślubów w liber copulatorum, XI. o skutkach małżeństwa, XII. o konwalidacyi nieważnie zawartego małżeństwa, XIII. o rozłączeniu od stołu i łoża, XIV. o orzeczeniu nieważności małżeństwa. Część IV. (str. 667 — 786): Liber mortuorum: I. o pogrzebach, II. o wpisach w liber mortuorum, III. o cmentarzach, IV. o testamentach. Część V. Kancelarya parafialna (str. 787 — 932): I. o kancelaryi parafialnej, II. o fasyach do uzupełnienia kongruy, III. o inwentarzach, IV. o księgach kancelaryjnych, V. o pismach urzędowych kancelaryjnych, VI. o pismach do Kuryi rzymskiej, VII. o wykazach i świadectwach metrykalnych, VIII. o świadectwach kancelaryjnych, IX. o kwitach. W „Dodatku" pisze Autor o nabożeństwach galowych, poczem następują różne uzupełnienia, wykaz formularzy itd.

Widzimy więc, że treść książki jest bardzo obfita; zawiera ona przepisy kościelne i państwowe, których znajomość konieczna jest wszystkim prowadzącym kancelaryę parafialną. Dokładny spis alfabetyczny i porządkowy umieszczony na końcu książki ułatwia wyszukanie każdej materyi w podręczniku.

Jednakowoż zakradły się do niego pewne błędy, które wymagają sprostowania. Autor w przedmowie podkreśla, że „usuwa z swego podręcznika wszelakie kwestye sporne" (str. IX), oraz że „w podręczniku tym *nic nowego na własną rękę i odpowiedzialność nie zamieścił, ale wszystkie wskazówki i przepisy, choćby zdawały się mieć cechę nowości, oparte są bądź na wyraźnych rozporządzeniach kościelnych i rządowych, bądź na dziełach, których autorowie są powagami w kwestyach metrykalnych*" (str. X).

Tem większy żal czuje się do Autora, że w opracowaniu tak potrzebnego i praktycznego podręcznika tych autorów przeważnie nie przytoczył, a nadto niekiedy popadł w sprzeczność z własnemi twierdzeniami, albo i podał jako „przepisy kościelne" *swoje własne zapatrywania, z prawem kanonicznem niezgodne.* Porównajmy niektóre ustępy Autora (przytoczone w cudzysłowie) z teologią moralną i prawem kościelnem w tej samej materyi, a przekonamy się o słuszności tego zarzutu.

I tak zaraz na 1 stronie Autor pisze: „Władza duchowna proboszcza w zakresie duszpasterstwa rozciąga się — z wyłączeniem wojska stałego, zakonników i zakonnic, względnie alumnów przebywających w seminaryach biskupich — na wszystkich zresztą w obrębie parafii mieszkających chrześcijan (tego samego obrządku)".

Kwestya wyjęcia alumnów, przebywających w seminaryach biskupich, z pod władzy duchownej proboszcza omawianą była wielokrotnie w Kongregacyach rzymskich [1]), a praktycznie przedstawiano ją tak: Kto ma prawo alumnom chorym administrować Wiatyk i Ost. Olejem św. Namaszczenie, oraz chować zmarłych: proboszcz, czy przełożeni seminaryum? Z wielu dekretów w tej kwestyi przytaczam tylko jeden, który na tę sprawę najlepsze rzuca światło: „S. Congr. Concilii in decreto 17 Julii 1863 pro Sulpitianis promulgato, *iuri canonico et Conc. Trid. derogans*, facultatem eisdem indulsit, administrandi tam sociis, quam alumnis seminariorum infirmis sacrum Viaticum, nec non Sacram. Extremae Unctionis, de licentia tamen respectivi Ordinarii, ac *salvis iuribus parochialibus ad formam sacrorum canonum quoad funeralia absolvenda*". (Lucidi, loc. cit. pag. 349). Więc udzielanie ostatnich Sakramentów i pogrzeb alumnów seminaryum wedle prawa kan. należy do proboszcza; a jeżeli Stolica apostolska pozwala niekiedy przełożonym seminaryów zakonnikom, by te Sakramenta administrowali alumnom, to z zastrzeżeniem, by prawa proboszcza co do pogrzebu były zachowane.

Str. 2. „*Do zwyczajowych praw proboszcza* (tak X. Dr. Jougan) zaliczają się: święcenie i rozdawanie gromnic w uroczystość M. B. Gromnicznej, popiołu w środę popielcową, palm w niedzielę palmową i spełnianie ceremonii Wielkiego Tygodnia".

Wręcz przeciwnie pisze w tej sprawie Ballerini-Palmieri [2]), tom. IV. pag. 368, n. 329: „*Non sunt autem functiones parochiales:* benedictio et distributio cinerum, candelarum, palmarum, ignis, ovorum et similium nec functiones hebdomadae sanctae". Ballerini-Palmieri przytacza Benedykta XIV. Inst. 105, n. 102. sqq. — X. Dr. Jougan zaś nie wymienia żadnego źródła.

Str. 90 i 91. Autor rozwodzi się szeroko nad pytaniem, który duszpasterz: delegujący czy delegowany ma wydawać świadectwo ślubu i kończy tem, że „kwestya ta nie jest dotąd urzędownie ustalona". W tej samej sprawie pisze sam na str. 618: „Do wydania świadectwa ślubu przez delegacyę zawartego upoważniony jest ten proboszcz, w którego metrykach akt ten wpisano pod liczbą porządkową". (Kur. Ord. lw. łać. z r. 1908, str. 25). A więc kwestya ta była urzędownie ustalona już w r. 1908.

---

[1]) Cfr. Lucidi, De Visitatione ss. Liminum. vol. 2. c. 6. n. 42 — 47. Romae 1899. — Acta S. Sedis, vol. 3, pag. 47 — 61.

[2]) Opus theologicum morale. Prati 1892.

Str. 267: „Kto ma być wpisany w rubrykę rodziców chrzestnych, musi być obecnym przy chrzcie, trzymać dziecię *i dać mu imię*".

Wszak w rubrykę „patrini" wpisuje się tych, którzy byli ważnie rodzicami chrzestnymi. Nie ma zaś warunku, aby ktoś był ważnie ojcem chrzestnym, by dawał imię dziecku — to należy do rodziców dziecka [1]).

Str. 412. „Przeszkoda ta, t. j. uprowadzenie (impedimentum raptus) jest unieważniająca i w zasadzie *dopuszcza dyspenzę po usunięciu przemocy t. j. po umieszczeniu niewiasty w miejscu wolnem*".

Tu Autor nie zgadza się z dekretem Soboru Tryd. oraz powszechnem zdaniem moralistów i kanonistów, którzy uczą, że po usunięciu przemocy, t. j. po umieszczeniu niewiasty w miejscu wolnem ipso facto ustaje przeszkoda raptus, więc w takim razie nie potrzeba dyspenzy. Tak Sobór Tryd. sess. 24. c. 6. de Ref.: „Decernit S. Synodus inter raptorem et raptam, *quamdiu ipsa in potestate raptoris manserit*, nullum posse consistere matrimonium. Quodsi rapta a raptore separata est, et in loco tuto et libero constituta illum in virum habere consenserit, eam raptor in uxorem habeat". Instrukcya dla sądów duchownych małżeńskich w Austryi §. 19: „Mulier, quae matrimonii ineundi causa rapta fuerit, cum raptore, *quamdiu in eius potestate* manserit, matrimonium valide contrahere nequit". Ballerini-Palmieri (op. cit., vol. VI. pag. 524): „Durat autem hoc impedimentum, secundum Tridentinum, quamdiu rapta est in potestate raptoris, etiamsi libere consentiat. *Unde libertati restitutam ducere potest*". A Wernz, lib. IV. de Matrimonio (folia litogr. pag. 240 Romae 1890) jeszcze wyraźniej: „Durat impedimentum raptus, quamdiu mulier rapta in potestate raptoris manet; quodsi ipsa a raptore separata in loco tuto et libero constituatur, quamvis poenae raptus maneant, *tamen ipso facto et sine ulla dispensatione impedimentum raptus cessat*".

Str. 432. Patruus magnus, brat dziada, to pokrewieństwo III. gr. t. I. l. c. — a nie III. gr. t. II. jak pisze Autor. — *Sobrini* to są dzieci consobrinorum et amitinorum, a więc pokrewieństwo III. gr. t. II. l. c. — a nie II. gr. l. c., jak sądzi X. Dr. Jougan. (Cfr. Ballerini-Palmieri, op. cit. vol. VI. pag. 495. Gury, Theol. mor. tom. II. pag. 354).

Str. 446. „*Śluby pojedyncze* posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, złożone w pewnej Kongregacyi religijnej, a także ślub pojedynczy (prywatny) zachowania dozgonnej czystości, wstąpienia do zakonu, przyjęcia wyższych święceń i nie zawierania małżeństwa (czyli pozostania w celibacie), *nie dopuszczają* tym, którzy są nimi związani, zawrzeć *ważnie* małżeństwo".

Wedle nauki Kościoła katolickiego tylko *uroczysty* ślub czystości, złożony przy solennej profesyi zakonnej i przy przyjęciu wyższych święceń, stanowi przeszkodę *unieważniającą* małżeństwo [2]). Śluby *pojedyncze* zaś, złożone w kongregacyi, czy w zakonie (Wernz, l. c. tom IV. pag. 335), a tem bardziej *prywatne* śluby czystości, wstąpienia do zakonu, przyjęcia wyższych święceń i nie zawierania małżeństwa stanowią tylko przeszkodę wzbraniającą (prohibens seu impediens). (Cfr. Gury Theol. mor. tom. II. pag. 343) „Etenim nullus homo — pisze Wernz l. c. pag. 333. — *privato* sua voluntate sese inhabilem ad matrimonium reddere potest, sed publica auctoritas intercedat necesse est".

Jakżem się więc zdziwił, gdym zobaczył, iż X. Dr. Jougan na poparcie swego zdania przytoczył § 58 instrukcyi dla duchownych sądów małżeńskich w Austryi. Czyżby i do rzeczonej instrukcyi zakradła się taka pomyłka? Biorę więc tę instrukcyę do ręki i oto co czytam § 58: „Vota simplicia obedientiae, paupertatis et castitatis in religiosa quadam congregatione emissa, nec non votum simplex perpetuae castatis, religionis, ordinis sacri et coelibatus eisdem ligatos *haud* sinunt matrimonium *licite* contrahere". A więc słowa: „haud sinunt matrimonium licite contrahere" Autor przełożył: „nie dopuszczają zawrzeć ważnie małżeństwo" i w ten sposób z przeszkody wzbraniającej (impediens) zrobił unieważniającą (dirimens). (C. d. n.)

X. Łyszczarczyk.

[1]) Por. X. J. Krukowski, Teol. pasterska, Kraków 1880. str. 372.

[2]) Conc. Lat. I.: Conc. Trid. sess. 24, cap. 15, 19 de Reg. et sess. 24. doctr. de sacr. matr. c. 9. — Wernz, t. IV. p. 332, 350. — Cap. unic. de voto (III. 15) in Sexto. Gury, theol. mor. t. II. p. 350: „Votum dirimens Matrimonium est solum votum *solemne* castitatis, per professionem in Religione approbata emissum. *Votum* enim *simplex* castitatis, etiam perfectae et perpetuae Matrimonium *non dirimit, sed tantum impedit*. Ex speciali privilegio Gregorii XIII. excipienda sunt vota simplicia, quae post biennium tyrocinii emittuntur in Societate Jesu".

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 21-go b. m. będzie mówił X. Dziurzyński o opiece pozaszkolnej nad młodzieżą.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łac.

Zamianowany kanonikiem gremialnym kapituły metropol. we Lwowie X. Władysław Librewski, prob. par. św. Anny i administrator par. św. Elżbiety tamże.

Administracyę excurrendo parafii w Białogórze powierzono X. Michałowi Lachiewiczowi, prob. w Powitnie.

Przeznaczony na posadę kooperatora do Złoczowa X. Franciszek Sorys, przedtem koop. w Nadwórnie.

X. Ludwik Bombas, koop. w Złoczowie, wyjechał do Wiednia na wyższe studya teologiczne.

Dyec. tarnowska.

Zrezygnował z probostwa w Lubzinie X. Maciej Miętus, administratorem par. Lubzina zamianowany X. Jakób Stosur.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Józef Krośniński, dziekan i prob. w Zassowie; Jakób Krogulski, prob. w Żdżarcu i Stanisław Grochowski, prob. w Chorzelowie, zamianowany równocześnie notaryuszem dekanatu mieleckiego. X. Wilhelm Skopiński prob. w Padwi, został zamianowany wicedziekanem mieleckim.

Przeniesieni XX.: Julian Przeworski z Siedliska Bogusz do Jakóbkowic zamiast do Przecławia; Mikołaj Piechura z Jakóbkowic do Mszany dolnej; X. Wojciech Siorek zostaje nadal w Przecławiu.

Zmarł X. Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, w 92 r. życia, a 67 kapł. Zmarły był najstarszym kapłanem w dyecezyi tarnowskiej. Proboszczem w Rzochowie był przez 46 lat. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

Przew. X. Cavalier w Zakopanem. — *X. K. S. w M.* Dziękujemy, zamieścimy wkrótce.

Na fundusz prasowy złożyli XX.: Bystrzycki (z Bochni) 30 kor., Szwedowski (z Kijowa) 11·31 kor., K. z R. 13 kor., Biela (z Raby wyżnej) 20 kor., X. M. 42 kor., Nalepa (z Bochni) 10 kor., Potrzebnicki 5 kor., Ślisz (z Ostrowa) 2 kor. 50 hal.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.